

Architektura nie zależy od funkcji  
czy konstrukcji, lecz od kultury.

# O tym, kto na budowie wie najwięcej

Rozmowa z Bolesławem Stelmachem, architektem

**Joanna Zętar:** W słowniku przeczytamy, że architektura to sztuka i umiejętność artystycznego kształtowania budowli, a w szerszym znaczeniu: twórcze kształtowanie przestrzeni dla potrzeb człowieka. A czym jest architektura dla Pana?

**Bolesław Stelmach:** W tej definicji warto podkreślić słowa „sztuka” oraz „dla potrzeb człowieka” i zdać sobie sprawę, że często zdarza się między nimi sprzeczność. Architektura jako sztuka bywa bardzo twórcza i bogata, ale jeżeli chodzi o jej odbiór – również hermetyczna i ograniczona do wąskiej grupy ludzi. Mówiąc o potrzebach człowieka, trzeba pamiętać, że chodzi tu zarówno o skalę mikro, a więc o jego najbliższe otoczenie, warsztat pracy i miejsce życia, jak i o skalę makro, czyli miasto, region i – ogólnie – dobre zagospodarowanie przyrodniczych i kulturowych walorów przestrzeni. Wszystkie zdarzenia naszego życia są gdzieś umiejscowione. Pamięć jest przesycona przestrzenią tak, jak przestrzeń jest przesycona pamięcią. Dobrze więc by było, gdyby

architektura sprzyjała zdarzeniom, które będziemy wspominać, które będą dla nas ważne. Dla nas, architektów, ideałem byłoby dodatkowo połączenie tego ze spełnieniem naszych artystycznych ambicji. Tak jak poeta stara się w słowach wyrazić świat, który nosi w sobie, tak my próbujemy to robić ceglami, betonem i szkłem. Jeżeli tworzona przez nas w ten sposób przestrzeń ma aurę, atmosferę, w której ludzie się dobrze czują, która pozwala im nie tylko na funkcjonowanie poprawne, ergonomiczne, ale też skłania do refleksji, daje możliwość przeżycia czegoś istotnego – to jest spełnienie naszych marzeń. Architektura to całe moje życie. To sztuka, której poświęciłem 29 lat.

Ja zajmuję się wąskim wycinkiem tej sztuki, jakim jest architektura kuba-turowa, czyli po prostu buduję domy: mieszkalne, budynki użyteczności publicznej, zespoły mieszkaniowe i inne większe kompleksy, odpowiadając na bardzo konkretne zlecenia. Pojawia się inwestor, klient komercyjny lub insty-

**Bolesław Stelmach** – architekt, który w coraz wyraźniejszy sposób kształtuje przestrzeń Lublina i zauważalnie, z artystycznym zacięciem, podnosi jej jakość. Założyciel biura „Stelmach i Partnerzy”. Urodził się w 1956 roku. W 1980 roku ukończył Wydział Architektury na politechnice w Krakowie, a potem podyplomowe studia w Warszawie. Przez 2 lata pracował w biurze projektowym we Francji. Od 1984 w Inwestprojekcie Lublin i Instytucie Gospodarki Przestrzennej w Warszawie. Potem rozpoczął samodzielną działalność. Hobby: muzyka poważna. Jego projekty w Lublinie i okolicy: budynek Fundacji Jana Pawła II (ul. Boczna Lubomelskiej), Centrala Pierwszego Komercyjnego Banku w Lublinie (ul. Boczna Lubomelskiej), siedziba TP S.A. w Lublinie (ul. Choiny), Centrum Handlowe E. Leclerc (ul. Zana), Centrum Hydroterapii „Atrium” w Nałęczowie, rozbudowa budynku biblioteki im. H. Łopacińskiego (Pl. Wolności), zespół budynków mieszkalnych LSM ul. Bolesława Śmiałego. W realizacji: osiedle między szpitalem wojskowym a ul. Popieluszki, Park Naukowo-Technologiczny w Lublinie (ul. Droga Męczenników Majdanka), dom sanatoryjny w Nałęczowie (ul. Kościuszki), budynek na rogu ul. Kołłątaja i Peowiaków w Lublinie. B. Stelmach jest też laureatem Nagrody Artystycznej Młodych Rządu RP im. Stanisława Wyspiańskiego. Wygrał wraz z zespołem wiele ogólnopolskich konkursów architektonicznych, m.in.: konkurs „Dom Dostępny”, konkurs na rozbudowę Sejmu RP, przebudowę kwartału Foksal i Centrum Chopinowskie – wszystkie lokalizacje w Warszawie.

## O tym, kto na budowie wie najwięcej



Otwarte z jednej strony na panoramę Lublina Centrum Promocji i Biuro Obsługi Klienta TP S.A. na rogu ul. Choiny i Al. M. Smorawińskiego. Proj. biuro „Stelmach i Partnerzy”. Obiekt oddano w czerwcu 1999 r. Nagroda Ministra Rozwoju Regionalnego i Ministra Sprawy Wewnętrznych i Administracji w 2000 r. Fot. M. Skrzypek. Poniżej wnętrze budynku. Fot. z arch. biura „Stelmach i Partnerzy”.

tucja publiczna, która chce zamówić dom i moim zadaniem jest ten dom zaprojektować i zbudować, bo, jak mawiał mój ulubiony mentor prof. Witold Korski, architektem jest ten, który buduje, a nie tylko rysuje albo opowiada. Z greckiego architekt to ten, kto na budowie wie najwięcej. Dlatego w firmie „Stelmach i Partnerzy” wykonujemy głównie projekty realizacyjne, chyba że przegrywamy konkurs lub klient prosi tylko o studium.

**J.Z.: Jak wygląda warsztat współczesnego architekta? Załóżmy, że przychodzi inwestor i mówi: mam działkę i nieograniczoną ilość pieniędzy, proszę zaprojektować mi dom.**

Gdyby jeszcze całkowicie zaufał architektowi, mógłby być idealnym klientem. Cała sztuka projektowania polega na tym, że dla danego miejsca trzeba wymyślić przestrzeń o bardzo czytelnym charakterze, a w tym celu pokonać szereg ograniczeń, które upraszczają pole, w którym możemy się poruszać. Wynikają one ze skali bliższego i dalszego otoczenia, jego charakteru kulturowego i przyrodniczego, wpływu otoczenia na działkę oraz – z drugiej strony – wpływu tego, co

ma powstać, na otoczenie. Do tego dochodzą indywidualne gusta dotyczące odbioru przestrzeni. Mnie osobiście bliskie są przestrzenie abstrakcyjne, architektura minimalistyczna, przekaz szukający inspiracji w modernistycznych doświadczeniach sztuki nieprzedstawiającej. Staram się natomiast omijać architekturę oniryczną, opowiadającą, „sentymalną”, eksploatującą kulturę popularną. Czasami ma się kapitalną wizję np. wąskich, oświetlonych szczelin albo dużej przestrzeni o jednorodnym, spokojnym zabarwieniu, a na miejscu okazuje się, że orientacja działki względem nasłonecznienia i kierunków wiatrów jest niewłaściwa, a sąsiedztwo na tyle brzydkie, że widok z wielkiego okna degradowałby przestrzeń wewnątrz. Wtedy to, na przecięciu tych wszystkich uwarunkowań, zaczyna się prawdziwa praca architekta.

Problem z brzydkim otoczeniem mieliśmy przy budowie budynku dla Telekomunikacji Polskiej w Lublinie, który miał stanąć na betonowej pustyni. Miejsce miało tylko jeden akceptowalny widok – na panoramę miasta – ale za to taki, który z wysokości trzeciej, czwartej kondygnacji był wprost fantastyczny. Koncepcja polegała na tym, żeby budynek „skierować” do wewnątrz, tzn. stworzyć w środku niezależny, przyjazny świat, z trzech stron odseparowany od nieciekawego otoczenia, za to całkowicie otwarty na tę czwartą. Przy nieograniczonej ilości pieniędzy to koncepcyjne założenie można byłoby zrealizować w sposób dosłowny, bo współczesna technika pozwoliłaby na doprowadzanie dziennego oświetlenia i świeżego powietrza do wszystkich miejsc. W rzeczywistości jednak zawsze przychodzi taki moment, że pomysły trzeba okrajać, czyli, jak mówią inwestorzy, „optymalizować” i tak stało się również w tym przypadku. Najważniejsze, żeby po wybudowaniu obiektu było widać ten początkowy pomysł. Jeżeli nie można się



domyślić, o co projektantowi chodziło, to znaczy, że na drodze realizacji coś nie zadziało.

Z przypadkiem odwrotnych uwarunkowań spotkaliśmy się przy projektowaniu centrum hydroterapii „Atrium” dla Uzdrowiska Nałęczów, który miał stanąć w środku malowniczego parku uzdrowskiego obok istniejących już, zabytkowych budynków. Projekt przebiegał się przez kolejne poziomy akceptacji z wielkimi oporami, bo uważano, że jest zbyt nowoczesny, za ciemny. Teraz, kiedy obiekt już stoi, większość ludzi widzi, że dzięki temu optycznie „zniknął”, schował się, na ile to oczywiście było możliwe przy jego kubaturze. Wiadac też, że ciemne wnętrza pozwoliły „wejść” zewnętrznym widokom, zieleni do środka budynku. Gdyby był jaśniejszy, zacząłby konkurować z sąsiednimi, zabytkowymi budynkami. Warto w tym miejscu zauważyć, że architektura jest dziedziną, w której ostatecznie nie da się nikogo oszukać. Gdy wisi obok siebie kilkanaście projektów, wywołują one zażarte dyskusje: dobre – złe, podoba się – nie podoba, nawiązuje do otoczenia – nie nawiązuje, z talentem – bez talentu... Ale kiedy obiekt już stanie, architekci i klienci mają na jego temat podobną opinię.



**Marcin Skrzypek: Ważnym czynnikiem wyznaczającym obszar twórczości architekta jest na pewno również energooszczędność i wyższa niż dawniej potrzeba komfortu.**

Energooszczędność jest bardzo istotnym elementem analiz w naszym biurze, przy czym chodzi tu nie tylko o ogrzewanie budynków, ale też wykorzystanie materiałów, które nie wymagają dużo energii do produkcji i utylizacji. Staramy się na przykład uciekać od okien PCV, bo do ich utylizacji wkrótce trzeba będzie dopłacać około 1 500 euro za metr sześcienny. Nie będzie to obciążało inwestora, ale pośrednio odbije się na budżecie państwa. Okna z drewna

Wtopiony w krajobraz parku uzdrowskiego budynek Centrum Hydroterapii „Atrium” w Nałęczowie. Fot. z arch. biura „Stelmach i Partnerzy”.

Ciemny kolor i prosta architektura „Atrium” ma za zadanie „ukryć” je w otoczeniu, by nie konkurowało z zabytkowymi budynkami uzdrowiska. Fot. M. Skrzypek.



klejonego mają ten sam standard i są tylko trochę droższe. Następna kwestia to energia odnawialna. Jeżeli udałoby się w niewielkim tylko zakresie montować kolektory słoneczne wspierające pobór ciepłej wody przez budynek, to w skali miasta byłyby to ogromne oszczędności. Ideałem jest oczywiście

**Pamięć jest przesycona przestrzenią tak, jak przestrzeń jest przesycona pamięcią.**

budynek z „inteligentym” systemem analizy energetycznej, który na bieżąco przemieszcza nadmiernie nagrzane powietrze do miejsc niedogranych. Na takie rozwiązania jeszcze nas nie stać, więc stara-

my się realizować prostsze pomysły. Jednym z nich jest ogród zimowy, czyli rodzaj powietrznego zbiornika-bariery wystawionego na największą ekspozycję słoneczną. Kiedy powietrze się nagrzeje, wpuszcza się je do środka i można zmniejszyć ogrzewanie.

Takie ogrody zimowe zaprojektowaliśmy dla budynku pewnego urzędu skarbowego od strony pomieszczeń socjalnych i dostaliśmy za to baty, bo okazało się, że zrobiliśmy za dużo i zbyt komfortowych pomieszczeń socjalnych. Przestrzeń socjalna dla pracowników, czy przestrzeń wspólna jako namiastka przestrzeni publicznej, jest za-

Przykład, w jaki sposób współczesna architektura potrafi pogodzić nowoczesność z historycznym kontekstem na zasadzie podobieństwa i różnicy. Na zdjęciu budynek-płomba mający powstać na rogu ul. Kołłątaja i Peowia-ków (fot. przeciwległego, widocznego w głębi, wylotu ul. Kołłątaja: patrz str. 115). Ilustracja z arch. biu-ra „Stelmach i Partnerzy”.



wsze jednym z założeń projektowanych przez nas budynków użyteczności publicznej. Chcąc oderwać się na moment od swojego stanowiska pracy i zapalić papierosa czy porozmawiać, pracownik nie powinien być zmuszany do jedzenia z szuflady w biurku czy wystawiania na korytarzu. Wszystkie badania socjologiczne, do których mamy dostęp, pokazują, że najlepszym pracownikiem jest ten, kto ma w zasięgu ręki jakiś hol czy kawiarenkę, gdzie może odreagować, poczekać na kogoś, wypić kawę czy spokojnie porozmawiać z rodziną przez telefon.

**J.Z.: Czy jest to związane z popularnym ostatnio terminem „humanizacja architektury”?**

Nie do końca identyfikuję się z tym terminem, bo musiałbym założyć, że architektura może w ogóle być „niehumanistyczna”. Oznaczałoby to, że nie jest architekturą, o której uczy się przecież, że jest jedną z najbardziej humanistycznych dziedzin. Bo cóż może być piękniejszego niż użyteczna rzeźba czy „mechanor” do mieszkania, do życia czy pracy? Przecież takie właśnie są szczytne założenia tej sztuki.

**M.S.: Skoro architektura jest sztuką kształtowania przestrzeni dla potrzeb człowieka, to może nie chodzi tu o humanizację architektury, ale tak naprawdę o „humanizację” samego człowieka, tzn. dążenie do tego, aby lepiej rozumiał swoje własne potrzeby?**

Docieramy tu do determinizmu przestrzennego, który leżał u podstaw wszystkich projektów głęboko modernistycznych. Zwolennikiem poglądu, że wyrefinowane projekty mogą zmienić człowieka, był np. Le Corbusier. Okazało się jednak, że ludzie bardzo źle czuli się w jego minimalistycznej choć bardzo funkcjonalnej architekturze. Duże pomieszczenia dzielili ściankami na klitki, a białe przestrzenie loggi i tarasów upiększali różnymi ozdobami, żeby je oswoić. Postmodernizm lansował tezę przeciwną – że architektura powinna

dostosować się do poziomu odbiorców. Jeżeli dobrze czują się w kolorowych wnętrzach czy w domach z tympanonikami i mansardowymi dachami, to tak właśnie trzeba je projektować. To powinno być tworzywem dla architekta. W rezultacie zaczęła powstawać architektura oniryczna, żonglująca formami i stylami. Ślady tego myślenia widzimy dookoła. Ponieważ większość ludzi ma gust inspirowany klasycznymi wzorcami, to jeżeli tylko ich stać, stosują w swoich domach kolorowy marmur, a nad wejściem umieszczają tympanon i kolumnienki, bo to daje im poczucie prestiżu i zaspokaja potrzeby estetyczne.

Osobiście przychyliłbym się do szkoły deterministycznej, ale z dystansem i z zastrzeżeniem, że środowisko człowieka można kształtować tylko razem z jego mentalnością. Ludzi trzeba edukować, żeby wiedzieli, dlaczego coś jest w dobrym, a dlaczego w złym guście – bo będą się upierał, że istnieje coś takiego jak dobry i zły gust. Istnieją formy potrzebne, adekwatne, niezbędne w określonych zastosowaniach i kontekstach. Coś, co jest uzasadnione w budynku użyteczności publicznej, razi w przestrzeni prywatnej. Z braku takiej edukacji gołym okiem widać, że upowszechnianie mód architektonicznych doprowadza do ich karykaturyzowania. Najbardziej znane postmodernistyczne budynki użyteczności publicznej epatowały klasycznymi formami w nowych materiałach. Potem formy się uprościły, a materiały zostały i trafiły pod strzechy. Teraz można spotkać domek jednorodzinny, w którego wnętrzu ktoś funduje sobie niebieskie tafle szkła refleksyjnego i balustrady ze stali nierdzewnej, bo tak samo zrobił zakład gazowniczy, i jeszcze żałuje, że zabrakło miejsca na atrium z wodotryskiem. Skąd jednak ludzie mają brać wzory, jeżeli nikt ich tego nie nauczył w szkole? Jeżeli próbowalibyśmy uświadamiać ludziom, jak normy estetyczne funkcjonują w odniesieniu do przestrzeni, to myślę, że zmie-



niłyby się ich odbiór architektury, również tej ambitnej, współczesnej, która operuje wartościami. Nie da się jednak tego zrobić w oderwaniu od zmiany całej mentalności społeczeństwa.

**M.S.: Przydałby się taki przedmiot, jak „estetyka” albo po prostu „piękno”, nauka piękna.**

I powinien być obowiązkowy od przedszkola. Widzę tu prostą i oczywistą zależność – jeżeli ktoś od najmłodszych lat dużo czasu poświęca percepcji piękna, jego kontemplacji i rozumieniu, to zmienia się całe jego życie. Taka osoba nie tylko zupełnie inaczej patrzy na sztukę, ale również na swój byt. Ma dużo mniej problemów czysto egzystencjalnych, ponieważ w przeciwieństwie do obcowania z bogactwem, obcowanie z pięknem jest dane każdemu. Piękno może dawać tyle samo przyjemności, co bogactwo, a jest dużo łatwiej dostępne. Są to jednak dwa bieguny – albo się odczuwa egzystencję i życie poprzez piękno, albo poprzez to, co się ma, swój prestiż czy dobra materialne.

W liceum miałem szczęście być uczniem nauczycielki plastyki, na którą wszyscy patrzyli jak na dziwaczkę, bo na każdą lekcję przynosiła dziesiątki albumów, czasopism, publikacji. Jej lekcje były jakby żywcem wzięte z dowcipu, bo

Centrala Pierwszego Komercyjnego Banku w Lublinie przy ul. Boczna Lubomelskiej. Proj. biuro „Stelmach-Jabłoński”. Realizacja w 1996 r. Pierwsza nagroda w konkursie „Życie w architekturze” za najlepszy projekt budynku użyteczności publicznej. Fot. M. Skrzypek.

### Fragmenty opisu projektu Centrum Chopinowskiego

#### Idea

Przyjęto założenie możliwie najlepszego wpisania się w zastany krajobraz zdefiniowany przez Pałac Ostrogskich z otoczeniem, sąsiednie kamienice i pobliską Akademię Muzyczną. Budynek Centrum Chopinowskiego zaprojektowano jako jedną, dwuczęściową bryłę. Jej podstawę stanowi odtworzona w gabarytach i elewacji od ul. Tamka, kamienica Alojzego Anasińskiego. Jej kontynuacją jest lekka, matowa, tylko częściowo transparentna struktura przestrzenna. Ma ona wysokość sąsiedniej kamienicy przy ul. Tamka 45 kształt pozwalający na maksymalne otwarcie widoku na zachodni fronton Pałacu Ostrogskich od strony ul. Ordynackiej. Moduły konstrukcji górnej części powtarzane przez elewacje wynikają z podziałów odtworzonej elewacji kamienicy Anasińskiego. Wertykalne rytmy odpowiadają otoczeniu. Elewacja zwrócona ku Pałacowi jest transparentna, osłonięta przez zachowane topole.

#### Otoczenie

Nie zmienia się otoczenia projektowanego budynku. Przestrzeń placu pomiędzy Pałacem a Centrum pozostaje niezmieniona. W urządzenie posadzki przed Centrum wprowadza się pas piaskowca. Istniejące przed Centrum topole, wraz z innymi w sąsiedztwie, uznaje się za jedną z wartości definiujących tożsamość miejsca. Tworzą one charakterystyczne pionowe rytmy otoczenia.

#### Struktura przestrzenna

Projektowany budynek składa się z dwóch różnych przestrzennie kubatur. Poziomy -1, 0 i +1 tworzą wielopoziomową przestrzeń publiczną. Łączy je hall i schody. Stropy hallu zaprojektowano jako częściowo transparentne, ponieważ w tym miejscu zabudowano otwarte niegdyś podwórko. Podkreśla to górne oświetlenie i cofnięcie kondygnacji od istniejącego muru. Budynek jest bardziej otwarty, transparentny na południe i wschód, ze względu na gospodarkę energetyczną i widok.

#### Materiały, kolorystyka

Budynek ma być od zewnątrz jasno szary, matowy. Jako okładzinę ścian odtworzonego gabarytu kamienicy Anasińskiego proponuje się biały wapień (Pińczów lub Karsy). Cokół i obramienia okien oraz gzymsy z szaro beżowego piaskowca (Szczytna lub Radków). Obudowa konstrukcji stalowej wyższej części z jasno szarego granitu Kuru z elementami białego marmuru Biała Marianna. Przesłony na elewacji północnej i „łamacze” światła na elewacji południowej z białego alabastru. Alabaster krystalizowany powierzchniowo i łączony w zestawy z taflami szklanymi z zastosowaniem szyb Suncool HP neutralnego. Gzyms wieńczący na poziomie +23.60 z piaskowca Pińczów. Części transparentne z tafli szklanych w zestawach. Od południa i od wschodu Insulight VISI z żaluzjami, o wysokiej izolacyjności energetycznej. Od północy Insulight z zastosowaniem szyb Suncool HP neutralnego. Pełna wersja oraz ilustracje: [http://www.ro-net.pl/archiwum/centrum\\_chopinowskie](http://www.ro-net.pl/archiwum/centrum_chopinowskie)

Centrum Chopinowskie w Warszawie przy ul. Tamka 43 wg proj. biura „Stelmach i Partnerzy”. Ilustracja z arch. biura.



## Uzasadnienie przyznania I nagrody

**projektowi Centrum Chopinowskiego dla biura Stelmach i Partnerzy jako przykład, w jaki sposób publiczne konkursy mogą zwiększać naszą wrażliwość na piękno i zrozumienie funkcjonowania architektury w przestrzeni publicznej (uzasadnienie zostało zamieszczone w publikacji nt. najnowszych realizacji architektonicznych w Warszawie):**

- stworzenie, oryginalnej, pełnej wyrazu, pomnikowej formy architektonicznej;
- niebanalność i ponadczasowość formy budynku – siedziby prestiżowej instytucji, zachowującej wskazaną równowagę między monumentalnością i powagą a otwartością i nowoczesnością;
- za najlepsze, twórcze wykorzystanie unikalnych cech miejsca w sensie topograficznym i symbolicznym – bardzo dobre wpisanie architektury budynku Centrum Chopinowskiego w urbanistyczny kontekst ulicy Tamka oraz w architektoniczny kontekst Pałacu Gnińskich: wertykalna forma wzbogaca i wzmacnia „wąwozowy” krajobraz ulicy, nadaje wyraz wzniosłości, a symetria fasady wschodniej odpowiada symetrycznej fasadzie pałacu;
- spójność systemów budynku: funkcjonalnego, konstrukcyjnego i instalacyjnego, które razem tworzą czytelną, konsekwentną i unikalną strukturę architektoniczną;
- operowanie dojrzałym, wyrazistym detalem nawiązującym do form wertykalnych obecnych w architekturze Warszawy;
- bardzo dobre rozwiązanie wejścia głównego do budynku w rejonie górnego spocznika schodów, oryginalne rozwiązanie strefy dawnego podwórka oraz prawidłowe wskazanie strefy przy ulicy Ordyńskiej na realizację przewidywanych połączeń z Pałacem, akademią i garażem podziemnym;
- właściwa i wyczerpująca odpowiedź na złożone uwarunkowania konserwatorskie: utrzymanie dobrej ekspozycji pałacu z obu ulic, zaznaczenie gabarytu wyburzonej kamienicy, odtworzenie elewacji kamienicy z wykorzystaniem jej dla zbudowania nowej struktury budynku, podporządkowanie nowego budynku zasadom komponowania historycznych kamienic.

miała tylko 2-3 wiernych słuchaczy, którzy siadali blisko katedry, a reszta klasy zajmowała się swoimi sprawami. Dodatkowo prowadziła zajęcia pozalekcyjne. Wbrew pozorom nie była szczególnie wykształconą osobą, ale pasjonowało ją to, czym się zajmowała. Bardzo chciała się dowiedzieć, dlaczego Picasso „sławnym malarzem jest”. Znosiła więc albumy i choć sama nie wiedziała, dlaczego właściwie postać ludzka na obrazach kubistycznych jest tak zniekształcona, to przecież dawała nam możliwość obcowania z tymi obrazami. Było to dla nas wyzwaniem, wyprawą w nieznane. A kiedy tę wrażliwość, ten zmysł odkrywcy budzi się na poziomie dziecka czy nastolatka, to człowiek już nigdy nie staje się głuchy, zamknięty na świat piękna.

Centrum Chopinowskie wg proj. biura „Stelmach i Partnerzy”. Ilustracja z arch. biura.



## O tym, kto na budowie wie najwięcej

Piękno może dawać tyle samo przyjemności, co bogactwo, a jest dużo łatwiej dostępne.

**J.Z.:** Nie wszyscy są utaletnowanymi twórcami. Wielu ludzi ma natomiast talent do chłonięcia sztuki, do patrzenia na cudze dzieła i to ich ubogaca wewnątrz.

Patrzenie jest ważniejsze, bo talent manualny w połączeniu z wrażliwością jest darem od Boga dla nielicznych. Reszta może patrzeć i uczyć się, że życie bez piękna jest kalekie. O tym wszystkim, moim zdaniem, w Polsce się nie mówi. Pochodną tego jest lekceważenie elit dla estetyki i mały odsetek ludzi zajmujących się sztuką jako twórcy czy krytycy.

**M.S.:** Za czasów mecenatu ten odsetek też nie był imponujący, ale przynajmniej bogactwo częściej chodziło w parze z wrażliwością i potrzebą piękna.

Mecenat jest niezbędny, bo uprawianie sztuki ambitnej jest w 90% nieopłacalne, więc, żeby ona powstawała, muszą się znaleźć ludzie, którzy za nią zapłacą – i mniejsza o to, czy ze względu na swoją wrażliwość czy snobizm.

**M.S.:** Jak wobec tego, co powiedzieliśmy o potrzebach człowieka, ambicjach artystycznych architektów i niedorozwoju wrażliwości na piękno, odbierane są projekty biura „Stelmach i Partnerzy”?

Mamy wiele problemów, aby przekonać odbiorców do architektury, która nam się podoba, która odzwierciedla to, co wiemy dzisiaj o przestrzeni, o sztuce. Jak mówiłem, jest to architektura minimalistyczna inspirowana modernizmem, ale bez jego etosu determinizmu przestrzennego. Przekonywanie klientów do naszych wizji idzie bardzo opornie, bo ludzie nie przywykli do takiej sztuki, nie mówiąc już o architekturze. Ile znacie osób, które chodzą do galerii sztuki współczesnej, którym podoba się Mysłowski, Winiarski czy Opałka?

**M.S.:** Dlaczego wymienił Pan akurat te nazwiska? Czy reprezentują one jakieś uniwersalne wartości, które warto upowszechniać?

Wymieniłem artystów, których lubię i cenię. Nie wiem, na ile to, co cenię w sztuce, jest warte popularyzacji, ale wiem, że jeżeli ktoś zaczął swoją drogę tam, gdzie skończył ją Malewicz, to oznacza, że w sposób naturalny kontynuuje poszukiwania jak najprostszego i jak najbardziej przejmującego sposobu wyrazu. Na przykład u Ryszarda Winiarskiego intryguje mnie relacja między liczbami, statystyką, czyli między jakąś metodą tworzenia, a jej wyrazem plastycznym. Wartością sztuki jest dla

„Brama” do kwartału Foksal od strony Wisły – planowana zabudowa Al. Jerozolimskich wg proj. „Stelmach i Partnerzy”.  
Ilustracja z arch. biura.





mnie jak największa siła wyrazu przy jak największej prostocie i czystości formy. Jako biuro architektoniczne stosujemy tę zasadę w praktyce, np. starając się przygotowywać monochromatyczne materiały prezentacyjne projektów, żeby nie przekonywać inwestorów kolorami, czyli środkami wyrazu zawartymi w edycji projektu, lecz samym pomysłem i ideą. Edycja projektu to też przekaz.

**M.S.:** Dla architekta sztuka współczesna ma chyba też tę dobrą cechę, że nie zgrzyta z odmiennymi od siebie kontekstami. Na przykład nowoczesna nadbudowa Centrum Chopinowskiego harmonizuje z tradycyjną, charakterystyczną elewacją przedwojennej kamienicy.

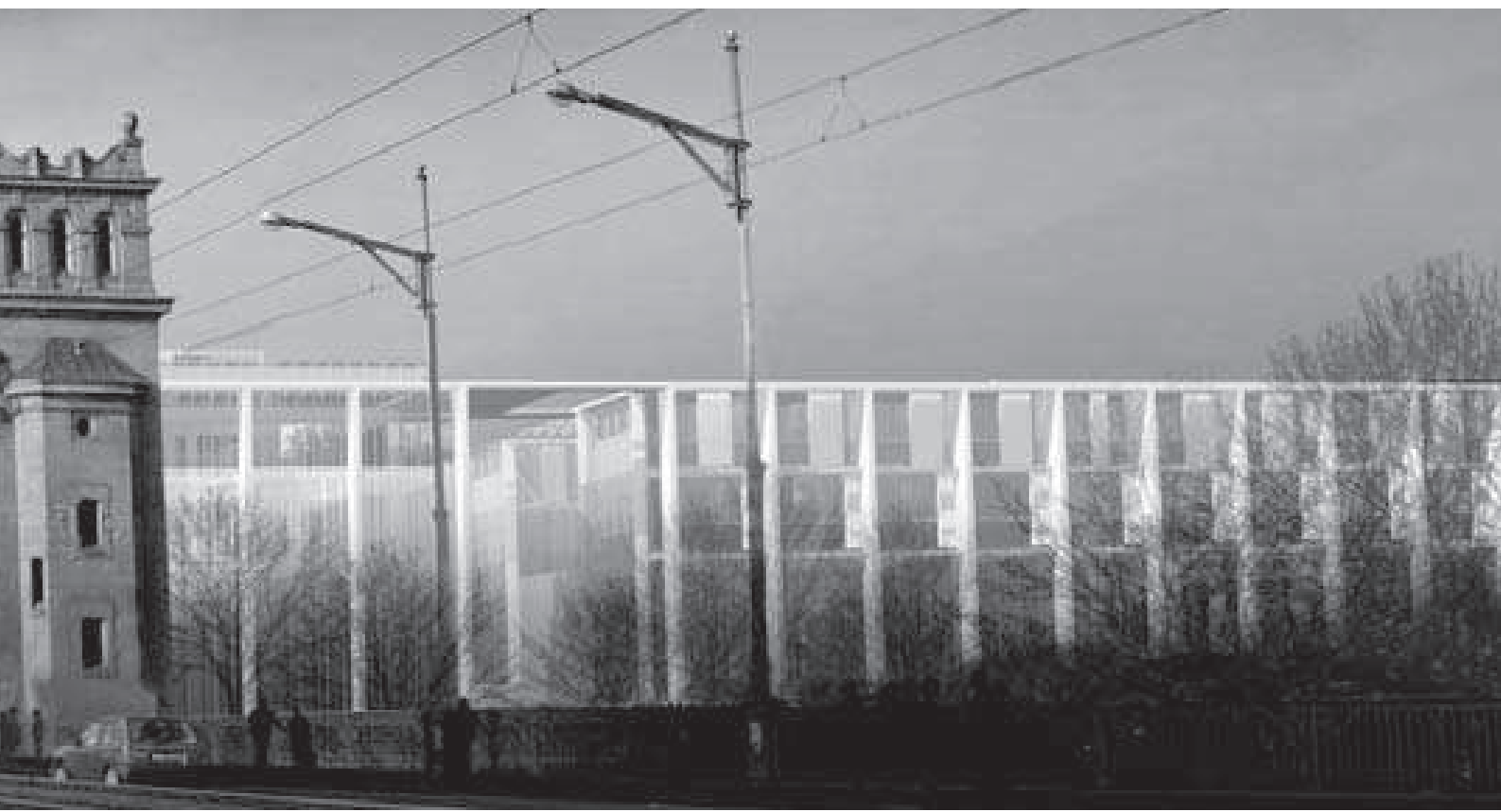
Sztuka współczesna uczy prostoty formy, która pozwala skupić się na kwestiach najbardziej istotnych dla projektowania dobrej architektury – kwestiach proporcji, światła, doboru materiałów, relacji między różnymi elementami. A to jest już właściwie „sztuka tajemna”, obszar, który wymaga profesjonalnej wiedzy i w którym czuję się najlepiej. Nowy budynek nie powinien epatować, lecz wtopić się w tło – czy będzie nim przyroda, czy historyczne otoczenie. Moim podstawowym założeniem jest

prostota architektury, a podstawowym kryterium prostoty jest unikanie bycia najważniejszym elementem przekazu.

**J.Z.:** A więc kontekst ułatwia Panu projektowanie?

Zdecydowanie tak. Wystarczy popatrzeć na osiągnięcia biura – te 3-4 konkursy, które były najważniejsze dla nas i jednocześnie jedno z największych w Polsce. Udało nam się wygrać, bo staraliśmy się nawiązać dialog z kontekstem. Rozumiemy kontekst i szanujemy go. Na przykład w przebudowie kwartału Foksal w Warszawie najważniejszą kwestią był fakt istnienia tam trzech różnych kontekstowych „światów”: zdegradowanej skarpy wiślanej, wewnętrznych podwórek starego Foksalu, ale też wielkowiejskich Alei Jerozolimskich, świat domów o najwyższej randze i prestiżu. Na skarpie zaprojektowaliśmy promenady i wyburzyliśmy wielki, szpecący ją wieżowiec z reklamą Ericksson, za co, nawiasem mówiąc, dostaliśmy od „Gazety Wyborczej” straszne ciągi. Zrobili wokół tego straszną zadymę. O szóstej rano pukali do drzwi mieszkańców i pytali: Czy pan/pani wie, że ten budynek będzie wyburzony? Odpowiedzi lokato-

Jeżeli mamy kiepskich kelnerów, to dlaczego mielibyśmy mieć dobrych architektów?



## O tym, kto na budowie wie najwięcej



Budynek Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego oraz jego otoczenie w trakcie rozbudowy biblioteki wg projektu biura „Stelmach i Partnerzy”. Fot. M. Skrzypek.

rów były potem cytowane na pierwszej stronie pod tytułem „Ostre cięcie”, czyli jak architekci-idioci społecznie zmieniają przestrzeń Warszawy.

Innym przykładem, w jaki sposób można wpisywać architekturę w kontekst, jest rozbudowa Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie – obiektu z lat 20. reprezentującego polski funkcjonalizm, który, moim zdaniem, jest bardzo piękny, łącznie z wnętrzami. Dookoła zaś mamy osiemnastowieczne oficyny i szpetną przybudówkę będącą samowolą budowlaną z lat 30. Projekt polega na przedłużeniu gzymsu istniejącego budynku i „doklejeniu” się do niego jak najmniejszą kubaturą poprzez przeszkloną prze-

strzeń, oddzielającą stare od nowego. Elewacja, która znajdzie się we wnętrzu, zostanie odkuta z tynku na całej wysokości, odsłaniając oryginalną cegłę, jaka by ona nie była. Nowoczesny budynek ma zasłonić szpetną nadbudówkę, ale nie konkurować z oficynami. Ponieważ wymagania kubaturowe były duże, całą resztę umieściłem pod ziemią, gdzie na dwóch kondygnacjach mieszczą się magazyny, sale konferencyjne. Najbardziej transparentna część budynku otwiera się na powizytkowski kompleks. Podziemie jest doświetlone przez fosę i patio z zielenią. W ten sposób uhonorowaliśmy wszystkie konteksty.

**M.S.: Dobra nowoczesna architektura w historycznym kontekście broni się tym, że**



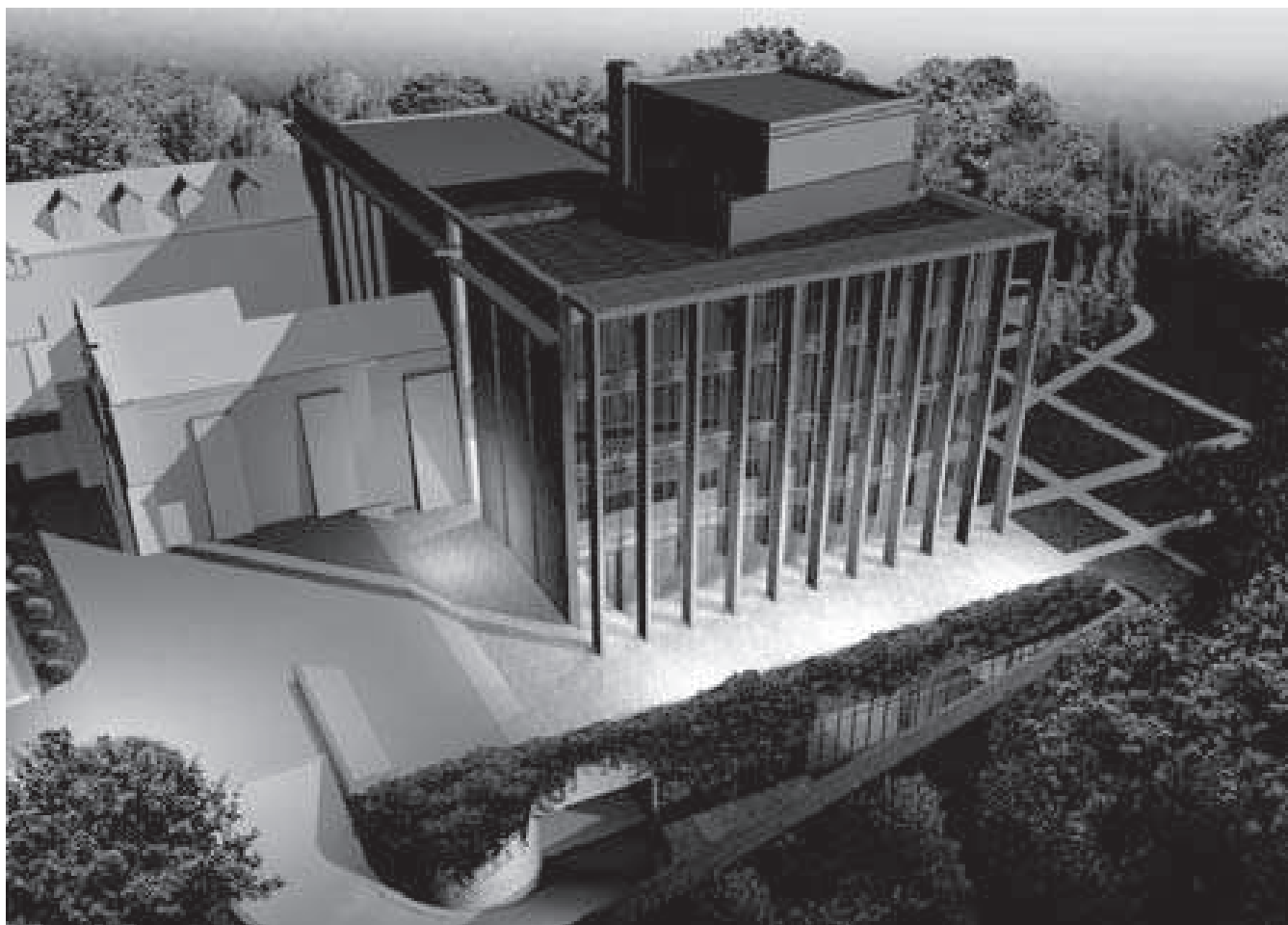
**„nadaje” na tak innej częstotliwości niż otoczenie, iż obie te „transmisje” nie nakładają się na siebie i nie powstają nieprzyjemne interferencje.**

To wynika z podstawowego założenia modernizmu – nie imitować. Architektura nie powinna za pomocą jakiejś mimetyki udawać czegoś, czym nie jest. We Francji tuż po studiach w ciągu dziesięciu minut przekazano mi coś, czego wcześniej nie dowiedziałem się przez pięć lat nauki: „Imitowanie jest niemoralne. Po pierwsze, nie możesz projektować architektury, która udaje coś, czym nie jest, np. architekturę piętnastowieczną czy osiemnastowieczną, bo nie żyjesz w piętnastym ani osiemnastym wieku. Po drugie, równie niemoralne jest schlebianie gustom, czyli robienie czegoś »pod klienta«. Architekturę robi się dla siebie. Masz jedno twórcze życie i jeżeli go nie wykorzystasz, to ono po prostu nie ma sensu”.

**M.S.: Czy architektura nieco hermetyczna, bo inspirowana współczesną refleksją nad sztuką, ma z czasem szansę na powszechną akceptację i zrozumienie, jeśli jest stworzona starannie, z zastosowaniem owej „wiedzy tajemnej” na temat proporcji, światła itp.?**

Nie jestem o tym przekonany. Z tą akceptacją bywa różnie. Inwestorzy budynku Telekomunikacji Polskiej rozumieli, że mój projekt jest cenny i ważny, wiedzieli, że ma dobre recenzje, ale tak naprawdę o takim wyborze przesądziła ich wizyta w Niemczech w siedzibie Siemens. Tam zobaczyli podobne budynki i czuli się w nich dobrze. Po powrocie zaczęli działać na zasadzie mecenatu, czyli wynajęli artystę, który miał im zbudować podobny obiekt, co jednak wcale nie znaczyło, że dokładnie wiedzieli, na co się zamierzają. Gdy przyszło do uzgadniania detali,

Projekt rozbudowy biblioteki. Ilustracja z arch. biura „Stelmach i Partnerzy”.



## O tym, kto na budowie wie najwięcej

okazało się, że zarząd nie jest w stanie zaakceptować na swoim piętrze ścian z czarnego łupka bitumicznego, gołego betonu i tafli lustra. To zmieniono, wprowadzając np. piaskowiec. Inwestorzy i użytkownicy „Atrium” w Nałęczowie zaraz po jego wybudowaniu byli pełni rezerwy. Dopiero po ponad roku przekonali się do tego rodzaju architektury. Zobaczyli na własne oczy to, co im wcześniej tłumaczyłem: że ciemne wnętrze jest potrzebne, żeby zieleń mogła „wejść” do środka, bo jeśli będzie jaśniejsze, to olbrzymi kadr okna z parkiem na zewnątrz przestanie być najważniejszy.

Ja bardzo dobrze czuję się w takich wnętrzach. Na co dzień mieszkam w przestrzeniach zaprojektowanych przez siebie z białego kamienia, szkła i czarnego łupka bitumicznego. Meble są ze szkła, stali nierdzewnej, czarnej skóry. Najlepiej się czuję w minimalistycznej, designerskiej przestrzeni. Mój

gust i architektura nie jest więc pozą, ale zdaję sobie sprawę, że wcale nie muszą przez to cieszyć się zrozumieniem i akceptacją. Myślę, że mam dużo pokory i zrozumienia dla polskiej rzeczywistości. Przy tak gwałtownych zmianach, jakie w niej zachodzą, przy tak wielkich problemach odziedziczonych po komunizmie, ludzie mają tysiące innych kłopotów niż moja architektura czy estetyka. Mam więc pewną nieśmiałość w stosunku do tego społeczeństwa, bo widzę, jak ludzie żyją. Ale skoro jestem architektem, to muszę robić to, co robię najlepiej, jak potrafię, a więc kierować się egoizmem.

**M.S.: Poszedł Pan na całość i osiągnął sukces, zanim się Pan zniechęcił.**

Nie zniechęciłem się i na pewno nie zniechęcę. Parę razy byliśmy na granicy plajty, czasem przekraczamy terminy, żeby zrobić coś dobrze, mimo że naraża nas to na kary umowne. Bywa też, że podejmujemy się prac, choć wiemy,

Widok ogólny projektu Parku Naukowo-Technologicznego w Lublinie autorstwa biura „Stelmach i Partnerzy” (przy ul. Droga Męczenników Majdanka). Ilustracja z arch. biura.

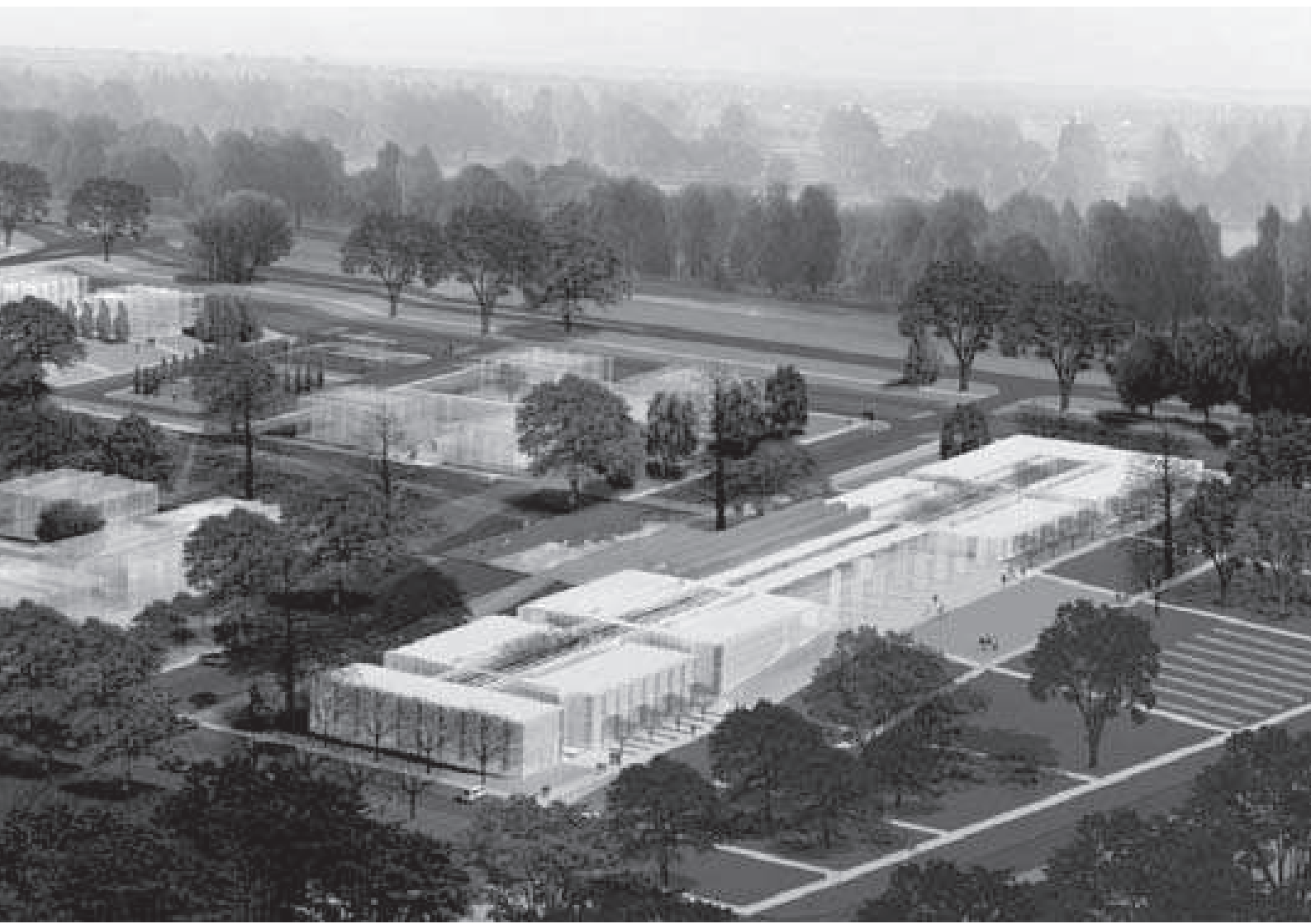


iż nie dostaniemy za nie adekwatnego wynagrodzenia. Ale czasem, jak się wydaje, osiągamy sukces, jak na przykład wygrana w konkursie na realizowany właśnie Lubelski Park Naukowo-Technologiczny przy Drodze Męczenników Majdanka. Zaprojektowaliśmy tam najnowocześniejszą architekturę, także jeżeli chodzi o wnętrze i technologię. Zadanie polegało na tym, żeby na 20 hektarach zaprojektować zespół obiektów łączących funkcję badawczą, wystawienniczą oraz produkcyjną dla firm, które w przyszłości będą korzystały z dorobku laboratoriów naukowych. Wykorzystałem naturalne ukształtowanie terenu do zaprojektowania otwartego dla wszystkich parku z bieżącą wodą w systemie zamkniętym, która jest przepompowywana, umożliwiając istnienie ekosystemu będącego odzwierciedleniem ekosystemu regionu. Park sąsiaduje z laboratoriami tak nasyconymi technologią, że naj-

bliższe laboratorium biogenetyki czy nanotechniki o podobnym standardzie znajduje się we Frankfurcie nad Menem. Architektura jest przy tym minimalistyczna, zawiera tylko najpotrzebniejsze elementy, a dodatkowo kiedyś będzie porośnięta kożuchem zieleni.

Staramy się być konsekwentni. Jeżeli wyznaje się jakieś wartości, trzeba ich bronić i trzeba je uprawiać, natomiast wcale nie jestem przekonany, że te nasze koncepcje mają jakąś siłę przebicia, że zostaną kiedyś bardziej powszechnie zaakceptowane. Myślę, że w tym, co robimy, mamy też dużo szczęścia, że wygrał akurat ten projekt parku naukowo-technologicznego czy Foksal. Równie dobrze projekty te mogły przepaść. Jeżeli skład sędziów konkursowych byłby inny lub przyjęliby oni inne kryteria, to być może teraz w obronie

**Media uganiają się za pseudopolitycznymi, głupawymi sensacjami – i to one anarchizują społeczeństwo.**



## O tym, kto na budowie wie najwięcej

wartości, o których mówimy, mógłbym przedstawić najwyżej wyróżnienia. Na kilkanaście konkursów wygraliśmy raptem kilka.

**M.S.: Co więc można jeszcze robić, poza edukacją szkolną, żeby ludzie potrafili odnajdywać w architekturze jakiś sens?**

Po pierwsze, tego sensu powinno być więcej, a po drugie, należałoby zwiększyć zaufanie do profesjonalistów. Przede wszystkim, musimy mieć dobrych architektów, którzy są świadomi tego, co robią. Wiedzą, że projektują budynki optymalne kosztowo, na wysokim poziomie pod względem techniki i ergonomii oraz według zasady adekwatności i profesjonalizmu. A z tym jest różnie. Architektura jest taką samą dziedziną społeczną, jak choćby restauratorstwo. Jeżeli mamy kiepskich kelnerów, to dlaczego mielibyśmy mieć dobrych architektów? Jeżeli natomiast chodzi o zaufanie do profesjonalistów, to na przykład w Holandii – a w poszukiwaniu współczesnych wzorców siłą rzeczy muszę spoglądać na Zachód – nikomu nie przychodzi do głowy, żeby kwestionować architekturę tylko dlatego, że dziś jej się nie rozumie. Tam również nie wszyscy zachwycają się pomysłami architektów, ale ufają opinii kompetentnych, profesjonalnych gremiów. Jeżeli one wypowiadają się,

iz dany pomysł wyłoniony w drodze określonego postępowania, np. konkursowego, jest świetny z tego czy innego względu, to znaczy, że rzeczywiście jest świetny i nierealistycznie byłoby uważać, że przeciętny człowiek będzie w stanie włączyć się w kryteria oceny, do której potrzeba wiele lat wykształcenia i doświadczenia.

**M.S.: Jeżeli jednak ta metoda się sprawdza, to znaczy, że w końcu ludzie przekonują się do pomysłów architektów?**

Przekonują się, bo tam architekci prezentują wyższy poziom architektury. U nas też są biura, które intelektualnie mogą konkurować z każdym biurem na świecie, ale poziom budowlany wykonawstwa jest gorszy. We Francji buduje się według zatwierdzonego projektu i nikomu nie przychodzi do głowy cokolwiek w nim zmieniać. Wszystkie te fantastyczne dziewiętnastowieczne i współczesne budynki, które widzimy na ulicach Paryża, zbudowali architekci, bo taka jest zasada funkcjonowania społeczeństwa, że każdy powinien robić swoje. W Polsce – i to jest z kolei nasza zasada – wszyscy wiedzą lepiej: inwestor, wykonawca, doradcy, ponieważ przez całe dekady architekt był tylko od tego, żeby produkować dokumentację, czyli coś, co było nikomu do niczego nieprzydatne, albo asystował przy budowie osiedli z wielkiej płyty, gdzie wystarczał średni poziom technika. Budynki, które powstawały, nie były więc tak naprawdę efektem pracy architekta. Tymczasem to, co się nie tylko zaprojektuje, ale i wybuduje, musi bronić się samo, a projektant i budowniczy w jednej osobie automatycznie staje się niekwestionowanym autorytetem. Tych autorytetów we Francji czy Holandii jest wiele i nie mogą ich osłabić dyskusje społeczne, które są bez porównania poważniejsze i gorętsze niż u nas, co jest drugim istotnym elementem tej gry. Dla sztuki nie ma bowiem nic gorszego niż cisza, a w Polsce ta cisza jest

Dom Jana Pawła II przy ul. Boczna Lubomelskiej wg proj. biura „Stelmach i Partnerzy”. Realizacja „pod klucz” 1992 r. Zwycięstwo w plebiscyście „Miasto skarbów” org. przez „Gazetę Wyborczą w Lublinie”. Fot. M. Skrzypek.



wręcz dramatyczna. Media uganiają się za pseudopolitycznymi, głupawymi sensacjami i to one anarchizują społeczeństwo. Kiedy czytam gazety, również lokalne, przecieram oczy. Mam wrażenie, że dziennikarze i ci, których opisują, żyją własnym życiem, w innej rzeczywistości, a to, co istotne, mądre i piękne, w ogóle nikogo nie interesuje. Nawet jeśli ktoś napisze coś rzetelnego, redaktor za pomocą nożyczek robi z tego kolaż, który będzie pasował do profilu sprzedaży.

**J.Z.: Do tego, czego, jak mu się wydaje, ludzie potrzebują.**

Za każdym razem, kiedy o tym myślę, przypominam sobie wywiad z Umberto Eco po oszałamiającym sukcesie *Imienia róży*, w którym powiedział, że wszystko, co napisał w tej powieści, jest właściwie antykomercyjne. Nie ma nic bardziej niezrozumiałego dla współczesnego człowieka niż średniowiecze, nie ma bardziej hermetycznego tematu niż historia w klasztorze, gdzie seks zajmuje dwa zdania na 600 stron. Gdyby jakiś spec od marketingu postanowił wymyślić bestseller, na pewno nigdy nie wpadłby na to, że można napisać *Imię róży*. Problem, który gnębi nasze społeczeństwo, polega na takim właśnie podejściu: ktoś czyta wyniki badań rynkowych, na podstawie których tworzy populistyczną „karmę”, która jak w zamkniętym obiegu wraca do społeczeństwa.

Jeżeli chodzi o architekturę, przykładem pogoni dziennikarzy za tanią sensacją był hałas medialny wokół umiejscowienia pomieszczeń Biblioteki Łopacińskiego pod poziomem gruntu. W tym samym czasie, kiedy pojawił się artykuł alarmujący, że w przyszłości jej zbiorom grozi zniszczenie przez wodę, na UMCS-ie oddawano właśnie bibliotekę wydziałową zajmującą właśnie kondygnacje pod ziemią. Oczywiście, zawsze istnieje niebezpieczeństwo zalania pomieszczeń poniżej poziomu



terenu – np. w wypadku jakiegoś stuletniego deszczu, którego zresztą wcale nie można wykluczyć. Myślę jednak, że w przypadku Biblioteki Łopacińskiego zrobiliśmy wszystko, co można przy istniejącym poziomie techniki, aby do tego nie dopuścić: na zewnątrz 25 cm betonu wodoszczelnego, od środka impregnacja najlepsza, jaka jest na rynku, z trzydziestoletnią gwarancją. Powstał rodzaj wanny. Zawsze znajdą się jakieś otwory, np. klatki schodowe, zawsze może nastąpić jakiś przeciek, ale statystycznie rzecz biorąc, jest to tak mało prawdopodobne, że podnoszenie w tej sprawie alarmu nie ma sensu. Biblioteka Uniwersytetu Warszawskiego na Powiślu, jedna z najważniejszych księżnic w kraju, ma dwie kondygnacje głębiej

Międzywojenny budynek NBP przy ul. Chopina wg proj. Mariana Lalewicza, zmodernizowany przez biuro „Stelmach i Partnerzy”. Nagroda Ministra Kultury za najlepszą rewaloryzację obiektu publicznego w 1994 r. Fot. M. Skrzypek.

Międzywojenny budynek NBP wg proj. Józefa Szanajcy i Bolesława Lacherta przy ul. Krakowskie Przedmieście. Fot. M. Skrzypek.





Powojenny budynek byłego Komitetu Wojewódzkiego PZPR przy Al. Racławickich. Obecnie Akademia Medyczna. Fot. M. Skrzypek.

i to zanurzone 4 m w wody gruntowe. Tamtą „wanę” zbudowano w ten sposób, że najpierw wylano beton, a potem wywieziono z niej mokrą ziemię. Teraz jest w niej sucho, ale ponieważ zgodnie z przepisami przez 2 lata od ukończenia budowy w takich pomieszczeniach nie można przechowywać archiwaliów, przejściowo zorganizowano w nich wesołe miasteczko dla dzieci. Jest to standardowe rozwiązanie dla kondygnacji podziemnych. Powołałem się na to rozwiązanie w rozmowie z panią dziennikarką, ale ten przykład nie znalazł się w artykule. Nie pasował do z góry założonej, sensacyjnej tezy.

Powojenny budynek Urzędu Wojewódzkiego przy ul. Spokojnej. Fot. M. Skrzypek.



**M.S.: Społeczeństwo jest niedojrzałe, a dodatkowo degradowane przez media, ale zauważył Pan, że profesjonalistów też brakuje. Jak wybrnąć z tej sytuacji?**

Poczekać. Jedne zmiany zajmą kilka lat, inne kilka pokoleń. Te zmiany, które wokół siebie widzimy, są wbrew pozorom bardzo płytkie i nie ma żadnej cudownej recepty, żeby je pogłębić czy przyspieszyć.

**M.S.: A konkursy czy wystawy służące popularyzacji architektury? A rozmowy o architekturze?**

Powinny być – to prawda. Przydałyby się choćby wystawy pokazujące, co przez rok zostało w mieście zbudowane. Istotnym kalectwem środowiska lubelskiego jest brak dyskusji o architekturze przy najróżniejszych okazjach. Rozwinięte społeczeństwa cechuje zażarta debata na temat każdego skrawka przestrzeni publicznej. Te dyskusje zawsze prowadzą do edukacji. Poprzez wymianę argumentów stwarza się sytuację, że wszystkie strony zyskują na dany temat tę samą wiedzę, a proszę zauważyć, że nawet wśród architektów istnieje wiele stron kompetentnych w różnych obszarach: środowiska naukowe, które dysponują wiedzą, aparatem pojęciowym i autorytetem, architekci działający na rynku, tacy jak my, architekci z Urzędu Miejskiego czy innych instytucji, np. zajmujący się stroną prawną kształtowania przestrzeni miejskiej. Myślę że wzajemna edukacja tych środowisk jest niezbędna do rozwoju, bo jeżeli ktoś nie zadaje pytań, to nie zmusza do odpowiedzi. Jeżeli natomiast zmusza, to od razu podnosi poprzeczkę autorefleksji.

Mam w tym względzie dobre doświadczenia z dawnym miejskim konserwatorem zabytków w Lublinie Markiem Stasiakiem, z którym zawsze można było dojść do porozumienia w dialogu i znaleźć dobre rozwiązanie. On nie mówił „nie”, tylko pytał „dlaczego?” Zawsze zastanawialiśmy się na temat współbrzmienia wartości zastanych z tymi,



które pojawią się w danym miejscu po realizacji projektu. Ja informowałem go o uwarunkowaniach, z jakimi musimy się liczyć jako architekci, a on cały czas zwracał uwagę na świętą zasadę: „po pierwsze nie szkodzić”. Im taki dialog jest bardziej szczerzy, tym lepiej. Moim zdaniem, w Lublinie poziom profesjonalizmu, gdy chodzi o branie odpowiedzialności za swoje decyzje, jest niski. Dla decydentów często każdy głos na „nie”, a w obronie wartości publicznych, to przerażenie i gorączka, bo a nuż w gazecie ktoś źle napisze i co wtedy? Od urzędnika często wymaga się uzasadnienia, wręcz obrony swoich decyzji, ale żeby mógł to robić, musi być kompetentny, musi podejmować decyzje z pełną świadomością, a nie tak, że ona „się” podejmuje, a po roku urzędnik jest przestraszony, bo nawet sam sobie nie potrafi jej uargumentować.

**J.Z.: Czy w Polsce istnieje krytyka architektoniczna – coś na wzór krytyki teatralnej?**

W moim przekonaniu jest ona „narzędziem w zaniku”, a mogłaby być kapitalnym instrumentem do rozwoju architektury jako sztuki, obszaru poznania humanistyki. Świetnym krytykiem architektury jest Henryk Drzewiecki, warszawski architekt, który już nie pisuje, a którego eseje jeszcze w latach 80. czytało się z zapartym tchem. Pisujący w latach 70. Krzysztof Chwalibóg i prof. Przemysław Szafer za każdym razem prezentowali profesjonalne i bardzo szerokie spojrzenie na problemy architektury. Wiedzieli, co się buduje na świecie, jakie zamiary były u podstaw projektu, co w efekcie autor powiedział, a co mu się nie udało. W tej chwili tego bardzo brakuje. Jerzy Majewski, warszawski dziennikarz i historyk z wykształcenia, pisuje w teraz o historii architektury warszawskiej. To są świetne teksty, których w Lublinie nie uświadczysz, a szkoda, bo otworzyłyby nasze głowy. Mało kto wie, jak arcyciekawa była przestrzeń Lublina przed wojną,

jaka to była kopalnia wartości humanistycznych. W naszej rozmowie skupiliśmy się na artystowskim aspekcie architektury, ale gdybyśmy popatrzyli na aspekt społeczny tego nieprawdopodobnego bogactwa, które niosła architektura i przestrzeń w Lublinie przedwojennym, to zobaczylibyśmy, że dziś żyjemy jak na pustyni. Wtedy istniała różnorodna oferta przestrzenna, która była bez porównania większa aniżeli teraz. Myślę o przestrzeni „długiego” Krakowskiego Przedmieścia, tyłu przepięknych eklektycznych kamienicach i budynkach funkcjonalizmu (dwa banki NBP: Mariana Lalewicz przy ul. Chopina oraz Józefa Szanajcy i Bolesława Lacherta przy Krakowskim Przedmieściu 64), o Parku Saskim i lubelskich placach. W przeciwieństwie do tamtych czasów nie potrafiliśmy dzisiaj wytworzyć przestrzeni, z którą lublinianie dwudziestego i dwudziestego pierwszego wieku mogą się identyfikować. Są to pokolenia pozbawione „przestrzennej” formy, jaką mają inne miasta w Europie. Na marginesie mówiąc, proponowaliśmy z Tadeuszem Mysłowskim wytworzenie takiej przestrzeni przed Teatrem w Budowie.



Fragment budynku na osiedlu ZOR-y przy ul. Puchacza z częściowo ocieploną i odnowioną elewacją. Fot. M. Skrzypek.

**Niechęć do współczesnej architektury bierze się głównie z niewiedzy.**

Fragment wnętrza osiedla ZOR-y przy ul. Droga Męczenników Majdanka – socjalistyczne mieszkania, ale bardzo udana, choć zaniedbana, urbanistyka. Fot. M. Skrzypek.



## O tym, kto na budowie wie najwięcej



Makieta Os. Słowackiego wg proj. Oskara Hansena w: H. Gawarecki, Cz. Gawdzik, *Lublin. Krajobraz i architektura*, Warszawa 1964, s. 67.

Nawet mieliśmy nazwę: „Plac Unii Europejskiej”. Sądzę, że nowy, współczesny plac byłby naturalną kontynuacją na drodze rozwoju Lublina: Stare Miasto – Plac Litewski.

**J.Z.: Gdybyśmy za cesurę uznali 1939 rok, to jakie realizacje architektoniczne uznaliby Pan za najważniejsze dla Lublina?**

Z lat powojennych mamy w Lublinie mocno zaznaczony okres socrealizmu. Lata pięćdziesiąte zaowocowały bardzo ciekawymi i wartościowymi obiektami, np. obecnym Urzędem Wojewódzkim na Spokojnej czy dawnym Komitetem Wojewódzkim przy Alejach Racławickich. Również osiedla ZOR, które przy całej krytyce i niechęci w latach 60. i 70. dziś, o dziwo, w porównaniu do najnowszej tkanki miejskiej bronią się całkiem nieźle. Projektowano je w warszawskim Towarzystwie Budownictwa Robotniczego „Zakłady Osiedli Robotniczych”, gdzie pracowali najwybitniejsi polscy architekci, tacy jak Krystyn Olszewski. Powstały obiekty bardzo przemyślane, choć potem zdewastowane np. przez kwaterowanie

dwóch–trzech rodzin w trzypokojowym mieszkaniu. W tych latach pojawiają się też nazwiska dwóch wybitnych lubelskich architektów: Czesława Gawdzika oraz Tadeusza Witkowskiego. Jeżeli mówimy o nędzy lubelskiej architektury, to mówimy też o braku dokumentacji tych mniej znanych architektów, którzy przecież mają w tym mieście swój wkład. Publikacji na temat tego okresu są bardzo skromne. To jeszcze jeden przyczynek do wątku naszej rozmowy poświęconego niechęci do współczesnej architektury – bierze się ona głównie z niewiedzy.

Następny etap w rozwoju lubelskiej architektury to lata 60. i tu pojawia się nazwisko Stanisława Kukuryki, pierwszego prezesa spółdzielni budownictwa mieszkaniowego w Lublinie, dzięki któremu powstały tu dwa osiedla, zawsze wymieniane jednym tchem przez każdego architekta: Osiedle Mickiewicza zaprojektowane przez Feliksa Haczewskiego i Osiedle Słowackiego Oskara Hansena. Haczewski jako pierwszy chodził różdkarzem po „Słonecznych wzgórzach”, jak wówczas nazywano przyszły plac budowy osiedla, szukając najlepszych miejsc na budowę domów, a potem perfekcyjnie wpisał je w rzeźbę terenu. Hansen razem



z zespołem siedział nad każdym mieszkaniem i elementem struktury, zastanawiając się, jak ma wyglądać mieszkanie dla krawca z pięciorgiem dzieci, a jak dla architekta z dwojgiem. Było to osiedle spółdzielcze na najwyższym światowym poziomie. Wzory czerpano ze Szwecji i Anglii. Dopilnowano, żeby znalazły się w nim wszystkie elementy kształtowania przestrzeni, które wówczas istniały, np. zieleni, która do dziś jest podręcznikowa, sztuka wpisana w przestrzeń i partycypacja społeczna w wybieraniu kolorów. Cały plan runął, kiedy do tej precyzyjnie zaprojektowanej tkanki weszła machina biurokracji spółdzielczej z ich rozdzielnikami i układami. To był koszmar, który znalazł apogeum w zasiedlaniu zbudowanego 10 lat później osiedla. W grubym dzienniku budowy Hansen wpisywał wszystkie niezgodności z projektem i wyjeżdżał z Lublina wściekły. Skończyło się tym, czym się skończyło, czyli wszyscy mają pretensję do wszystkich, a co gorsza – wszyscy mają rację i nikt nie wie, dlaczego tak się stało.

Co zaś do samego osiedla, jest to piękny przykład fragmentu LSC, czyli liniowego systemu ciągłego, założenia architektonicznego, które Hansen wy-

myślił w styku z dziełami architektów skandynawskich. Polega ono na strefowaniu zabudowy, co jest kontynuacją myślenia Corbusiera o zoningu, czyli dzieleniu idealnej przestrzeni mieszkaniowej. Ono z kolei wzięło się z idei miasta-ogrodu. Patrząc od wewnątrz, pierwszą strefą LSC był wspólny ogród z budynkami użyteczności publicznej, a za nim strefa budynków mieszkalnych z tak zaplanowanymi przestrzeniami zabaw, żeby mamy mogły z okien pilnować swoich dzieci. Na większe zakupy udawano się do centrum, o strukturze arabskiego „suku”, gdzie niedaleko znajdował się budynek ze świetnie zaprojektowanymi kameralnymi przestrzeniami, będący połączeniem domu kultury i restauracji. To centrum zdawało egzamin dla trzech tysięcy mieszkańców, bo tylu miało służyć, ale niestety, przez dłuższy czas służyło kilkudziesięciu tysiącom, ponieważ na sąsiednich osiedlach nie wybudowano obiektów usługowych.

Za centrum znajdowały się znowu budynki mieszkalne z loggiami, balkonami i budynki liniowe, gdzie od północy była już tylko pełna ściana, za którą mieściły się parkingi i droga dojazdowa. I tak przecinając wszystkie strefy LSC, mie-

Wnętrze Os. Słowackiego.  
Fot. M. Skrzypek.



liśmy przechodzić od idealnego miasta ogrodu do szyny komunikacyjnej, gdzie każdy parkuje swój samochód na oznaczonym miejscu i wchodzi do arkadii kryjącej się za słynnymi prześwitami w ścianie budynku. Od najwyższych budynków przy „szynie komunikacyjnej” do najniższych, zgodnie teoretycznym założeniem wypracowanym przez szkołę skandynawską. Ile z tego zostało, można pójść zobaczyć. Na przykład do skończonego, zaprojektowanego osiedla dodano wysokościowe budynki wymuszone przez władze, bo była infrastruktura, a w mieście brakowało mieszkań.

Na studiach moim marzeniem było mieszkać na osiedlu Hansena. Kiedy się spełniło, był to już substandard. Mimo złej realizacji, wiele z planów Hansena udało się osiągnąć, jednak społeczeństwo się rozwija. Liniowa zabudowa osiedlowa była reakcją na śródmiejską zabudowę czynszową, gdzie większość ludzi nie mieszkała od frontu, tylko w oficynach. Aby stało się to możliwe, zastosowano prosty zabieg „rozłożenia” kwartału zabudowy w linii prostej. W ten sposób powstały jednakowo oświetlone bloki zamieszkałe przez jednakowo uprzywilejowanych lokato-

rów. Okazało się jednak, że nie jest to pomysł na budowanie całego miasta, ponieważ skupiska bloków nie tworzą jeszcze miasta. Do tych modelowych osiedli z czasów Gomułki i wczesnego Gierka przeprowadzono rodziny najbiedniejsze, bo w latach 80. osiedla te miały już najniższy standard – mały metraż, ciemne kuchnie, przerdzewiałe instalacje. Dodatkowo na osiedle Hansena przesiedlano likwidowane w innych miejscach ulice biedy, bez stosownia zasady rozpraszania ich mieszkańców. Wiem, że kryminogenne środowisko, które wcześniej gnieździło się na Majdanie Tatarskim czy w sąsiedztwie ulicy Kąpielowej, teraz przeniesiono na osiedle Hansena. I to jest gęba, którą polska, pokomunistyczna rzeczywistość dopisała wartościowej, modernistycznej, komunizującej architekturze. Szklane domy budowane dla ludu zostały przez lud zamienione w meliny.

**M.S.: Zabrakło elementarnej kultury, która by to uniemożliwiła.**

Żeby była kultura przestrzeni, to musi być kultura. Architektura nie zależy od funkcji czy konstrukcji, zależy od kultury. Musi się ona stać przedmiotem dyskusji, któremu przyznajemy autonomię.

Na następnej stronie: będące w realizacji projekty biura Stelmach i Partnerzy. Na pierwszej ilustracji nowe osiedle przy ul. Popieluszki. Pod nim część Parku Naukowo-Technologicznego z widocznym fragmentem „parku ekologicznego”. Ilustracje z arch. biura.

